“Powrót Cartera”

Nota Autorska:

Ta powieść jest dziełem fikcji.

Wszelkie postacie, wydarzenia i miejsca przedstawione w książce są wytworem wyobraźni autorów.

I nie mają bezpośredniego związku z rzeczywistymi faktami ani osobami.

Autorzy: Danio & AI

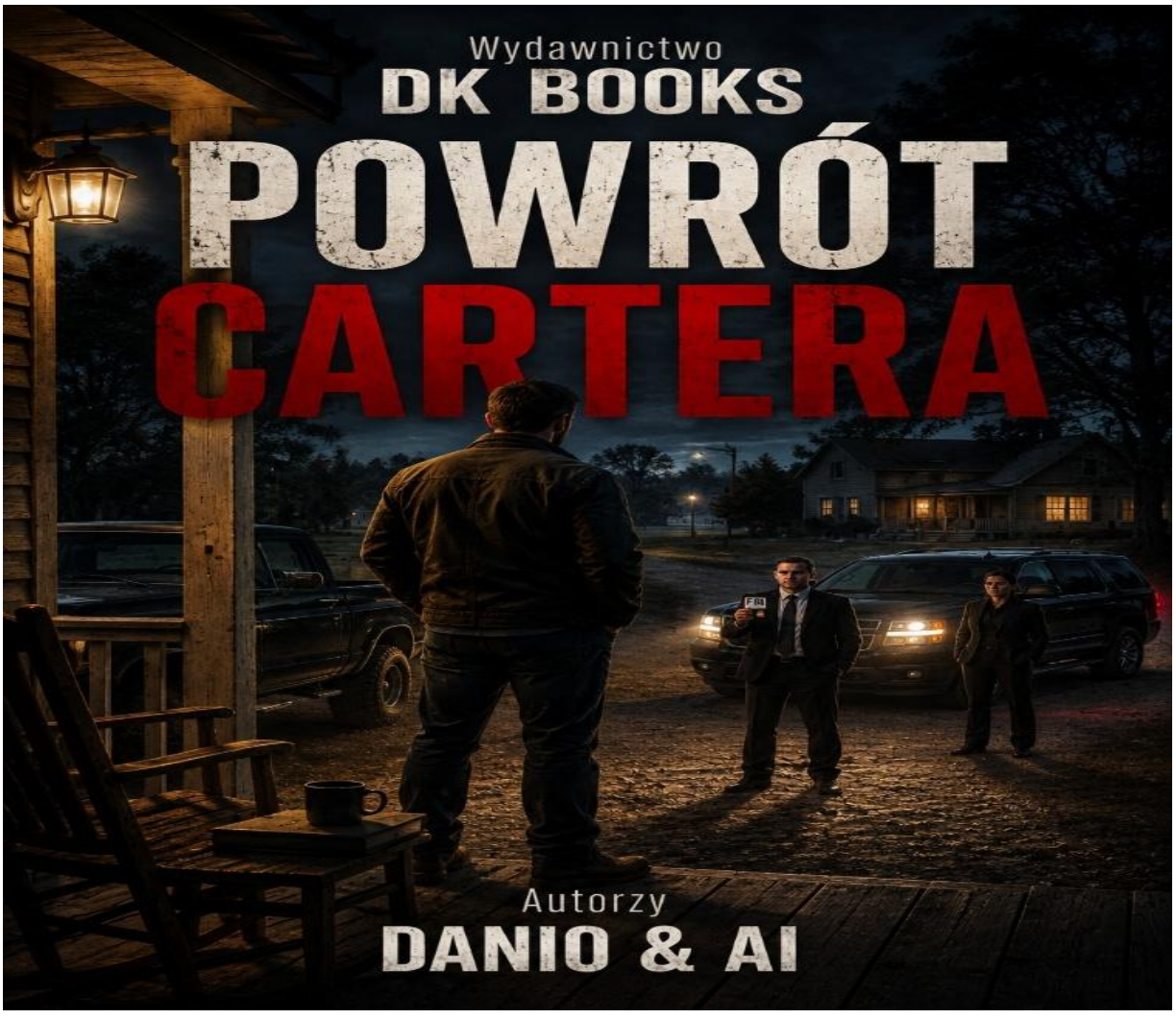

Droga była cicha, wąska, wiodła przez las.

Dan Carter wracał po latach do miasteczka, które znał lepiej niż własną kieszeń.

Reflektory jego auta wyłapały kształt leżący na poboczu. Zatrzymał się.

Wysiadł i podszedł bliżej. Mężczyzna leżał nieruchomo, zimny, bez tętna.

Ślady opon w błocie, odciśnięte buty prowadzące w głąb drzew

– Carter poczuł znajome napięcie w karku.

To nie był zwykły wypadek.

I wtedy pojawiły się błyski kogutów.

Radiowóz zatrzymał się gwałtownie, drzwi się otworzyły i dwóch policjantów wyskoczyło z bronią gotową do użycia.

– Stać! Ręce do góry!

– krzyknął jeden z nich.

Dan powoli uniósł dłonie.

– Spokojnie.

Zatrzymałem się, żeby sprawdzić, czy żyje.

– Zamknij się!

– warknął drugi.

– Widzieliśmy, co robiłeś.

Klęczałeś nad nim jakbyś właśnie go dźgał.

Kajdanki zacisnęły się na jego nadgarstkach.

Policjanci nie słuchali, w ich oczach był już winny.

Komisariat policji

Drzwi komisariatu otworzyły się z głośnym skrzypnięciem.

Dwóch funkcjonariuszy wprowadziło Dana Cartera, nadal skutego kajdankami.

W środku panował spokój

– kilka biurek, komputerowe monitory, kawa w plastikowych kubkach.

Przy ladzie siedziała młoda policjantka.

Gdy zobaczyła, że prowadzą mężczyznę w kajdankach, uniosła brwi.

– Co on zrobił?

– zapytała.

Z biura szeryfa, przez uchylone drzwi, dobiegł głos:

– Co tam się dzieje?

– Zaraz wyjaśnimy, szefie!

– odkrzyknął jeden z policjantów.

Policjantka kiwnęła głową w stronę Cartera.

– Proszę podejść bliżej.

Muszę wprowadzić dane do systemu.

Dan zrobił krok do przodu.

Jeden z policjantów trzymał go za ramię, jakby obawiał się, że ten nagle rzuci się do ucieczki.

– Imię i nazwisko?

– zapytała dziewczyna, już stukając w klawiaturę.

– Dan Carter

– odpowiedział spokojnie.

Zerknęła na niego z lekkim zdziwieniem, jakby to nazwisko gdzieś jej się obiło o uszy, ale nie skomentowała.

Drzwi biura szeryfa otworzyły się szerzej.

Starszy mężczyzna, o posturze człowieka, który zjadł zęby na tej pracy, wyszedł na korytarz.

Zatrzymał się, patrząc uważnie na Cartera.

– Dlaczego zakuliście Cartera?

– w jego głosie brzmiało niedowierzanie.

– To przecież Dan Carter, miejscowy chłopak.

Policjanci spojrzeli po sobie.

– Szefie… znaleźliśmy go nad ciałem.

Kucał, wyglądało jakby właśnie to zrobił.

Szeryf zmrużył oczy.

– Zdejmijcie mu te kajdanki.

Ja się tym zajmę.

– Carter, chodź ze mną

– powiedział szeryf, wskazując ręką drzwi do swojego biura.

Dwaj policjanci spojrzeli niepewnie, ale nie odezwali się ani słowem.

Szeryf rzucił im twardym tonem:

– A wy zajmijcie się sprawą.

Macie mi zabezpieczyć miejsce zbrodni, wezwać techników i ustalić, kto to leży przy drodze.

– Tak jest, szefie

– odpowiedzieli niemal równocześnie i pospiesznie wyszli.

Carter wszedł do biura.

Szeryf zamknął za nim drzwi, wskazał krzesło przed biurkiem.

– Siadaj.

– Sam opadł ciężko w fotel, wpatrując się uważnie w Dana.

– To, że cię znam od dziecka, nie znaczy, że mogę przymknąć oko.

Potrzebuję wiedzieć, dlaczego, do diabła, znalazłem cię skulonego nad trupem na drodze.

Carter oparł łokcie na kolanach, spojrzał szeryfowi prosto w oczy.

– Wracałem do miasta.

Zobaczyłem ciało, zatrzymałem się.

Chciałem sprawdzić, czy żyje.

Szeryf nie odrywał od niego wzroku.

– I tyle?

Żadnych świadków, żadnych dowodów, że mówisz prawdę.

– Westchnął i odchylił się w fotelu.

– Dan, wiesz, jak to wygląda?

– Wiem

– odparł spokojnie Carter.

***

Szeryf odchylił się w fotelu, splótł dłonie na biurku i patrzył na Cartera dłuższą chwilę w milczeniu.

– Dobrze, Dan

– odezwał się w końcu.

– Nie aresztuję cię.

Ale posłuchaj uważnie: masz zakaz opuszczania miasteczka, dopóki nie skończymy.

Carter przytaknął spokojnie.

– Rozumiem.

– Musimy poczekać na raport technika kryminalistyki

– kontynuował szeryf.

– I na to, co zbiorą moi ludzie na miejscu.

Dopóki nie będę miał pełnego obrazu, jesteś w sprawie.

Jasne?

– Jasne

– odparł Dan, siedząc prosto, bez buntu.

Szeryf westchnął, wstał i podszedł do okna.

– Oby to było tylko nieszczęśliwe zbiegiem okoliczności…

***

Droga była zamknięta dla ruchu.

Radiowozy oświetlały pobocze migającym światłem, a policyjni technicy pracowali w skupieniu.

Aparaty błyskały, ktoś oznaczał kredą ślady butów, inny pakował próbki ziemi do torebek dowodowych.

– Mamy długą noc

– mruknął jeden z techników do kolegi, przykucając przy ciele.

Policjanci ustawili taśmy, pilnując, by nikt postronny nie podchodził.

***

Dom rodzinny Cartera

Dan wrócił do starego domu, w którym dorastał.

Drzwi zaskrzypiały znajomo, a w środku unosił się ten sam zapach drewna i kurzu, który pamiętał z dzieciństwa.

Zrzucił kurtkę na krzesło i usiadł w salonie.

Cisza była przytłaczająca.

Po latach wojskowych misji i obcych miast to miejsce powinno być schronieniem…

A jednak wciąż miał w głowie obraz ciała leżącego przy drodze i błysk kajdanek na swoich nadgarstkach.

Westchnął ciężko i nalał sobie szklankę wody.

Wiedział, że to dopiero początek.

***

Następny poranek – dom Cartera

Dan właśnie parzył kawę, gdy na podjeździe zatrzymał się samochód szeryfa.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi. Carter otworzył.

– Dzień dobry, Dan

– szeryf zdjął kapelusz i spojrzał uważnie.

– Musimy porozmawiać.

Usiedli na ganku.

– Technik kryminalistyki pracował całą noc

– zaczął szeryf.

– Mamy pierwsze wyniki.

Wygląda na to, że ofiara to ktoś spoza miasteczka.

Nie znaleźliśmy przy nim dokumentów.

Zawiesił głos i dodał:

– Chcę, żebyś wiedział, że wciąż jesteś w sprawie.

***

Szeryf wyjął z teczki kilka zdjęć i przesunął jedno po stole w stronę Dana.

– Spójrz.

To ofiara z wczoraj.

Kojarzysz go?

Carter nachylił się, zmrużył oczy.

Chwilę milczał, a potem powoli pokiwał głową.

– Tak… kojarzę tę twarz.

Widziałem go parę razy w miasteczku.

Z tego, co pamiętam, miał opinię lokalnego cwanego człowieka.

– uniósł wzrok na szeryfa.

– Mówiło się, że wpakował się w jakieś szemrane interesy.

Szeryf przytaknął.

– To się zgadza.

Przy zwłokach znaleźliśmy paczki z narkotykami.

I to nie na własny użytek.

Wygląda na to, że miał je rozprowadzać.

Carter oparł się na krześle i westchnął.

– Czyli ktoś się go pozbył… i wygląda na to, że ja w to wlazłem przypadkiem.

Szeryf popatrzył uważnie, jakby ważył każde słowo.

– Właśnie dlatego pytam ciebie, Dan.

Może ktoś taki miał wrogów.

Może ty coś słyszałeś.

Każdy szczegół może się przydać.

***

Szeryf przesunął drugie zdjęcie, tym razem zrobione jeszcze za życia ofiary.

– Dan… wygląda na to, że to nie byle kto.

Nazywał się *Richard "Rick" Holden*.

Carter zamarł.

– Holden?

Służył w jednostce?

– Tak

– przytaknął szeryf.

– Były wojskowy.

Z tego, co wiemy, po powrocie do cywila nie mógł się odnaleźć.

Związał się z ludźmi od brudnej roboty

– przemyty, narkotyki.

Dan oparł się w fotelu, wbijając wzrok w podłogę.

– Kojarzę go… spotkałem go kiedyś na przepustce.

Dobry żołnierz, ale miał ciągoty do łatwej kasy.

Szeryf skrzyżował ręce.

– No właśnie.

I teraz pytanie brzmi: czy to był przypadek, że znalazłeś się przy jego ciele…

Czy ktoś chciał, żeby wyglądało, że macie ze sobą coś wspólnego.

Dan wpatrywał się w zdjęcie jeszcze przez chwilę, jakby chciał się upewnić, że dobrze kojarzy twarz.

– Rick Holden…

– mruknął pod nosem.

– Służyliśmy w tym samym batalionie, ale nie razem w drużynie.

Zawsze był… inny.

Żołnierz dobry, szybki, odważny, ale miał swoje „ale”.

Szeryf uniósł brew.

– Jakie „ale”?

– Zawsze ciągnęło go do łatwej kasy

– odpowiedział Carter.

– Pamiętam, jak w bazie na misji kombinował, żeby handlować papierosami i sprzętem.

Na przepustkach lubił hazard.

Miał gadane, potrafił się wkręcić w towarzystwo, ale wielu mu nie ufało.

Szeryf kiwnął głową, notując w pamięci.

– Czyli typ, który po służbie mógł zejść na złą drogę.

– Dokładnie

– potwierdził Dan.

– Po powrocie słuch po nim zaginął.

Nie wiedziałem, że trafił tutaj, do naszego miasteczka.

Szeryf przesunął zdjęcie z powrotem do teczki.

– A jednak trafił.

I wygląda na to, że wpakował się w niezłe bagno.

Zapadła cisza.

Carter oparł się na krześle, spoglądając przez okno.

– To niedobrze, że zginął tutaj.

Ktoś musiał wiedzieć, kim był.

Kilka dni później – komisariat

Szeryf siedział przy biurku, przeglądając kolejne notatki.

Telefony do jednostki wojskowej, próby namierzenia rodziny Holdena, kontakt z sąsiednimi hrabstwami

– wszystko kończyło się na niczym.

Brak dokumentów, brak adresu, żadnych krewnych w systemie.

Jakby człowiek żył poza oficjalnym obiegiem.

Szeryf zdjął okulary, potarł oczy i mruknął pod nosem:

– Cholera, to nie ma sensu…

Dom Cartera – ponowne spotkanie

Popołudnie było spokojne, gdy na podjeździe znów pojawił się samochód szeryfa.

Dan siedział na ganku z kubkiem kawy.

– Widzę, że znowu mnie odwiedzasz

– rzucił półżartem.

Szeryf wysiadł, wszedł na ganek i usiadł ciężko obok niego.

– Dan… potrzebuję twojej pomocy.

– Myślałem, że masz od tego ludzi

– odparł Carter.

– Mam

– przytaknął szeryf

– ale Holden żył jak duch.

Zero śladów po rodzinie, żadnych oficjalnych kontaktów po wojsku.

Ty go znałeś, choćby przelotnie.

To więcej niż cała moja ekipa razem wzięta.

Carter spojrzał na niego poważnie.

– Mówisz, że mam grzebać w jego przeszłości?

– Dokładnie tak

– odpowiedział szeryf.

Ja potrzebuję, żebyś pomógł nam zrozumieć, w co on się wpakował.

Dan odstawił pusty kubek na poręcz i przez chwilę patrzył w dal, jakby ważył w głowie wszystkie za i przeciw.

– Dobra

– odezwał się w końcu spokojnym tonem.

– Zgadzam się.

Poszukam, popytam, może coś mi się przypomni.

Szeryf spojrzał uważnie.

– Będziesz się z tym ostrożnie obchodził?

– Zawsze byłem ostrożny

– odparł Carter.

– A to, co ustalę, dam ci znać.

Szeryf kiwnął głową z wyraźną ulgą.

– Tyle mi wystarczy.

Wstał, założył kapelusz i zanim odszedł do samochodu, rzucił jeszcze:

– Dan… doceniam to.

Carter wzruszył ramionami.

– Ja też chcę wiedzieć, co tu się wydarzyło.

***

Carter wybrał numer do dawnej jednostki.

Po chwili zgłosił się stary znajomy.

– Dan, co słychać?

– padło wesoło na powitanie.

– Potrzebuję się czegoś dowiedzieć o Ricku Holdenie

– przeszedł od razu do rzeczy Carter.

Ton po drugiej stronie zmienił się natychmiast.

– Dan… takie informacje nie mogą być przekazywane przez telefon.

– To znaczy?

– spytał chłodno Carter.

– To znaczy, że jeśli naprawdę musisz wiedzieć, spotkajmy się osobiście.

Tylko wtedy mogę ci coś powiedzieć.

Dan zmarszczył brwi.

– Gdzie i kiedy?

– Dam ci znać.

Połączenie się zakończyło.

Zostawiając Cartera z uczuciem, że właśnie otworzył drzwi do czegoś większego, niż się spodziewał.

***

Kilka dni później

Telefon Cartera zawibrował.

Na ekranie pojawił się SMS:

„Spotkajmy się w piątek, godzina 13:00.

Park miejski, przy głównej alejce.”

Dan odłożył telefon.

***

Park miejski – spotkanie

Było parę minut po trzynastej, gdy Dan Carter wszedł na główną alejkę parku.

Słońce stało wysoko, na ławkach siedzieli starsi ludzie, a dzieci bawiły się na pobliskim placu zabaw.

Miejsce wyglądało zupełnie zwyczajnie

– i właśnie o to chodziło.

Przy jednej z ławek czekał mężczyzna w cywilnym ubraniu.

To był Mike, dawny kolega z jednostki.

Gdy tylko zobaczył Cartera, podniósł się i uścisnął mu rękę.

– Dan… kawał czasu

– powiedział, spoglądając mu prosto w oczy.

– Szkoda, że spotykamy się w takich okolicznościach.

– Holden

– przeszedł od razu do rzeczy Carter.

– Potrzebuję wiedzieć, co się z nim działo po wojsku.

Mike rozejrzał się ostrożnie po parku, a potem usiadł z powrotem na ławce.

Dan zrobił to samo.

– Słuchaj… Rick nie był zwykłym cywilem – zaczął Mike, ściszając głos.

– Po odejściu z armii został kontaktem dla FBI.

Wciągnęli go do pracy przy grupie… ludzi powiązanych z Bliskim Wschodem.

Działali tutaj, na amerykańskiej ziemi.

Carter zmarszczył brwi.

– Chcesz mi powiedzieć, że był informatorem?

– Tak.

I to w bardzo niebezpiecznym środowisku – potwierdził Mike.

– Oficjalnie nie istniał, dlatego nie znajdziesz jego danych w żadnym raporcie.

Dan wpatrywał się przed siebie w milczeniu, aż w końcu mruknął:

– To by tłumaczyło, dlaczego ktoś chciał go uciszyć.

Mike pokręcił głową.

– Dan, jeśli on zginął w twoim miasteczku, to znaczy, że sprawa jest poważniejsza, niż myślisz.

Carter odchylił się na ławce, a w jego spojrzeniu pojawił się chłodny błysk.

– Czyli trafiłem w sam środek gry, o której nawet nie wiedziałem, że istnieje.

***

Dom Cartera – popołudnie

Słońce stało wysoko, ogrzewając drewniany ganek.

Carter siedział w fotelu, z kubkiem czarnej kawy w dłoni.

Przez chwilę było spokojnie

– tylko odgłos świerszczy i szum wiatru w koronach drzew.

Wtedy przed domem zatrzymał się czarny SUV.

Silnik zamilkł, drzwi otworzyły się niemal jednocześnie.

Dwójka ludzi w garniturach ruszyła w stronę domu

– kobieta o chłodnym spojrzeniu i mężczyzna o wojskowej posturze.

Ich kroki dudniły po deskach ganku.

Carter odstawił kubek na poręcz i podniósł wzrok.

– Pan Dan Carter?

– zapytała kobieta, pokazując odznakę.

– FBI.

– Tak

– odparł spokojnie, bez cienia zaskoczenia.

Agent zmrużył oczy.

– Znał pan Richarda „Ricka” Holdena.

Carter oparł się wygodniej w fotelu.

– Znałem.

– Spojrzał im prosto w oczy.

– Pytanie brzmi: czego wy ode mnie chcecie?

Ganek Cartera – rozmowa z FBI

Carter odłożył kubek na poręcz, spojrzał wprost na federalnych.

– Znałem Holdena – powiedział spokojnie.

– Ale ostatni raz widziałem go, kiedy leżał przy drodze w kałuży krwi.

Tam go znalazłem. Nic więcej nie wiem.

Agentka skinęła głową, jakby to już wcześniej przewidzieli.

– Rozumiemy.

– zawahała się sekundę, po czym dodała:

– Powinniśmy to zachować dla siebie, ale…

Rick Holden pracował dla nas. Był informatorem.

Carter zmrużył oczy.

– I co?

– rzucił.

Agent westchnął ciężko.

– Problem w tym, że wygląda na to, że przeszedł na ciemną stronę.

Zamiast współpracować, wpakował się w interesy, w które nie powinien.

Carter uniósł brew i pokręcił głową.

– Nie do końca w to wierzę.

– Jego głos był chłodny.

– Holden miał swoje za uszami, owszem.

Zawsze kombinował.

Ale zdradzić? Nie.

To nie w jego stylu.

Na twarzach agentów pojawił się cień niepewności.

Spojrzeli na siebie, jakby coś przemilczeli.

– Panie Carter

– odezwała się agentka tonem kończącym dyskusję

– doceniamy pańskie zdanie. Ale proszę pamiętać, że ta sprawa jest nasza.

Niech pan trzyma się z daleka.

Carter oparł się wygodniej w fotelu, patrząc na nich z chłodnym uśmiechem.

– Jasne. Z daleka…

– mruknął, ale w jego oczach było widać coś zupełnie innego.

Komisariat – gabinet szeryfa

Drzwi otworzyły się bez pukania.

Carter wszedł pewnym krokiem, jeszcze zanim szeryf zdążył podnieść wzrok znad papierów.

– Dan? – uniósł brwi.

– Coś się stało?

Carter opadł ciężko na krzesło naprzeciw biurka.

– Byli u mnie ludzie z FBI.

Szeryf wyprostował się powoli, odkładając okulary.

– A jednak…

– mruknął.

– Wiedziałem, że w końcu się pojawią.

Co chcieli?

– Niby tylko pogadać

– odpowiedział Carter.

– Zapytali o Holdena.

A potem… sami z siebie przyznali, że pracował dla nich.

Był informatorem. I że przeszedł na ciemną stronę.

Szeryf zmrużył oczy, ciężko bębniąc palcami o blat.

– Tak po prostu ci to powiedzieli?

– Dokładnie.

Ale ja w to nie wierzę

– Carter patrzył mu prosto w oczy.

– Holden kombinował, owszem.

Ale zdradzić?

To nie pasuje.

Ktoś tu kręci, szefie.

Szeryf wstał, podszedł do okna i przez chwilę patrzył na rynek przed komisariatem.

– Federalni nigdy nie mówią wszystkiego.

– Westchnął.

– Jeśli powiedzieli, że przeszedł na ciemną stronę, to może znaczyć wszystko: że coś spartolili, że coś ukrywają… albo że chcą cię odsunąć od sprawy.

Carter uśmiechnął się krzywo.

– Na to ostatnie nie mają co liczyć.

Szeryf odwrócił się powoli.

– Dan…, jeśli naprawdę chcesz w to brnąć, musisz uważać.

Z FBI się nie igra.

– Spokojnie

– odparł Carter.

– Zawsze gram ostrożnie.

Ale jeśli Hołdem został w coś wrobiony, chcę się dowiedzieć w co.

Szeryf pokiwał głową, widząc w jego oczach dobrze znane uparcie.

– Dobra.

Skoro i tak się nie wycofasz… to zaczniemy grzebać głębiej.